NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
16. III. 1957 r.
Nr 10 (354)

DODATEK SPOŁECZNO KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

MIELEC W RYSUNKACH

(Z okazji 500-lecia miasta)

FRAGMENT ULICY 15 GRUDNIA

RUINY ZAMKU NAD WISŁOKĄ

FRAGMENT RYNKU

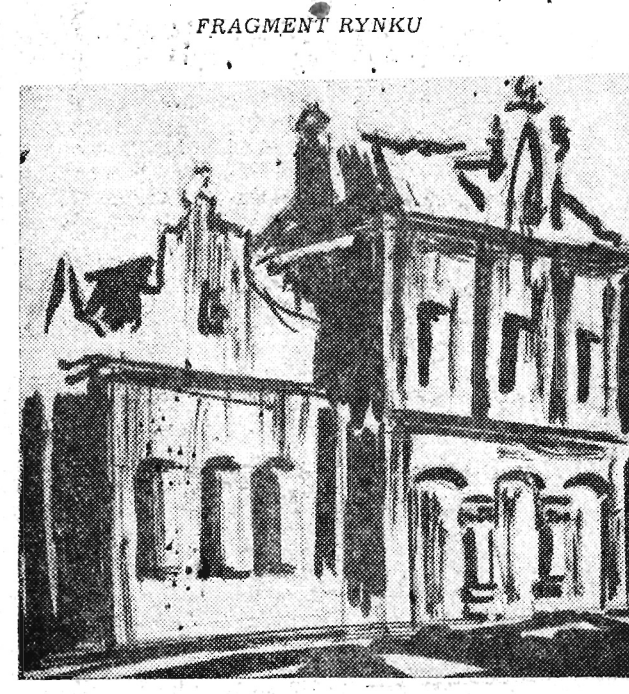

BUDYNEK PREZYDIUM PRN

Rys. J. Sienkiewicz

Rodzicom pod rozwagę

Dużo ostatnio mówi się o nauczycielstwie na różnych konferencjach. Dużo pochwał i zarzutów pada ze strony społeczeństwa, rodziców. Nikt specjalnie nie zastanawia się nad ciężką ich pracą zwłaszcza teraz, kiedy poziom nauki znacznie się podniósł, co wymaga większego przygotowania tak ze strony nauczycieli, jak i uczniów. Wzrosły wymagania. Surowsza ocena przygotowania ucznia budzi bardzo często zastrzeżenia ze strony rodziców. Nie mogą zrozumieć, że córka czy syn, który do niedawna miał dość dobre noty, teraz nie wytrzymuje próby i jedzie na dostatecznych. Rozmawiałam zarówno z nauczycielami jak i rodzicami. Nauczyciele w swych rozmowach skarżą się na niezrozumienie ich pracy przez rodziców, ci drudzy na niesprawiedliwość ocen. Rodzice bardzo często widzą w swych dzieciach ideały, nie umieją spojrzeć na dziecko obiektywnie, co w dużej mierze udaje się nauczycielowi. Brak porozumienia między nauczycielami i rodzicami, prowadzi dość często do niepotrzebnych tarć, a dzieci umacnia w przekonaniu, że to co robią — robią dobrze, bowiem tak ich oceniają rodzice. Rozmawiałam z jednym z nauczycieli. Opowiadał mi historię chłopca, matoła, nie nadającego się zupełnie do zawodu krawieckiego, który sobie obrał. Zasięgałam języka u rodziców, ci twierdzą odwrotnie. Toteż matka dość często robi awantury w szkole nauczycielom, co doprowadza do lekceważenia nauczycieli przez dziecko.

Dowiadywałam się, jaki procent not niedostatecznych jest w szkołach. Cyfry padające z ust kierowników szkół przerażały. Pierwszy okres prawie 50 procent. Jaka przyczyna?

Przyczyn można znaleźć dużo. Brak zdolności, lenistwo, a najbardziej rzucające się w oczy, to brak przygotowania młodzieży do szkół średnich przez szkoły podstawowe, zwłaszcza wiejskie. 50 proc. not niedostatecznych przypada przeważnie na klasy VIII. Okazuje się, że uczniowie przychodzący po VII klasie z wynikami bardzo dobrymi, nie mają podstawowych wiadomości, zwłaszcza z języka polskiego. Posłużę się dwoma opowiadaniami autentycznymi, które usłyszałam w jednej ze szkół rzeszowskich.

* * *

Hania K. na spacerze. Może się jej słusznie należy, przesiedziała kilka godzin w szkole, resztę w domu. Jest zamyślona, ostatnio źle się czuje. Nie jest pewna czy zda maturę. Wie natomiast, że jest ładna i podoba się kolegom. Czas spędzony przy lustrze, przy układaniu włosów po ondulacji, obcinaniu skórek u paznokci nie uważa za stracony. Czas, którego jakżeż często brak jej na naukę. Dwie dwóje, które męczą ją jak zmory przed maturą, uważa za niesłuszne i wini za nie raczej nauczycieli, którzy ośmielili się takie a nie inne noty postawić, czyli ocenić tak jej pracę. Nauczyciele są źli, wiele rzeczy w pojęciu Hani nie rozumieją. Nie rozumieją, że ona w tej chwili nie może, a może i nie chce myśleć o nauce.

W sobotę zabawa szkolna. Dostała od mamy nową żorżetową granatową sukienkę. Hani w niej ładnie, mama jest dumna, myśli godzinami, skąd wykombinować pieniądze na nowe buciki, pieniądze, których jakżeż często nie wystarczy na masło. Dla Hani muszą być na ondulację, sukienkę żorżetową, nowe buty, popielate spodnie, które tak bardzo jej się podobają. W domu córka matce nic nie pomoże. Mama żałuje młodych rąk, które przy robotach codziennych niszczą się. Marzy o przyszłym losie Hani, odrzuca od siebie myśl, że może nie zdać matury, nie widzi jej lenistwa, w duszy lekkoducha dopatruje się ideału, jest pobłażliwa, do przesady dobra. Wierzy w nauczycieli i w dobre serca, nie wyobraża sobie, by mogli patrzeć na Hanię innymi oczami aniżeli ona. Marzy o wygodnej posadzie, a może i stanowisku, które zajmie Hania po skończeniu szkoły, w którymś z urzędów rzeszowskich.

Na temat Hani rozmawiałam z nauczycielami. Matury nie zda. Lekkoduch, leń, mierne zdolności — oto surowa, ale jakżeż obiektywna ocena uczennicy. Przepychaliśmy ją z klasy do klasy z dobrego serca. Widzimy teraz nasz błąd. Wzrosły wymagania, podniósł się poziom, surowsza ocena pracy wyrzuca ze szkół takich uczniów jak Hania K. To może ich załamać, zmusić do zastanowienia się nad wyborem zawodu, może krawcowej, może kelnerki. Stracone lata? Lat w szkole nigdy się nie traci.

Gimnazja ogólnokształcące przygotowują do wyższych studiów. Nie zawsze zdają sobie z tego sprawę uczniowie i matki. Tu powinni przychodzić uczniowie najzdolniejsi, a wnikliwa ocena i selekcja przy egzaminach wstępnych winna mieć właśnie ten cel na uwadze. Mniej byłoby maturzystów bez zawodów, wałęsających się w poszukiwaniu pracy.

Trudno ustrzec się od wspomnień. Granatowy fartuch, pończochy patentowe, warkocze gładko uczesane, na zabawę szkolną granatowa spódnica i biała bluzka, stare zniszczone jedyne zresztą buty. O sukniach żorżetowych nawet się nie marzyło. Zresztą to byłyby zbyt prozaiczne marzenia. Wystarczyło to, co było. Ręce popękane od obierania ziemniaków i nakładania węgla do pieca. Mama dobra, kochająca, ale jakżeż surowa. Ileż przykrych słów za złe noty. Nie wierzyła w dobre serca nauczycieli. Wierzyła natomiast, że zdam ma-

(Ciąg dalszy na str. 3)

Ludzie i sprawki

GAŁGANIARZE PROSZĄ O GŁOS

Mowa.
Bo w tym klubie
Niewyżyte smakacze
Noszą serce, na d....
A panie figowe listki...
(Z cyklu: „Co to ten
inteligent nie wymyśli").

Najpierw wyjaśniająco: My chcieliśmy zrobić bal, bo tak wypadało. Powstał na wstępie problem, jakie stroje?

— Fraki? Nie bardzo na to nas stać. Chyba żeby się jakiś mecenas sztuki zgodził na wypożyczenie fraków. Znając jednak hojność owych mecenasów w życiu prywatnym i nawet zawodowym, woleliśmy nie ryzykować. A poza tym czy to by nie zakrawało na całkowitą utratę kośćca czyli też oblicza politycznego? Jednym słowem: odpada.

— Bal zwykły? Nie można. Ludzie dość mają szarych zwykłych rzeczy.

— Pozostał bal gałganiarzy. To jest tak i politycznie, i społecznie, i awangardowo. Inaczej: gałgany i bal to tzw. oblicze i przyjemność. A wiadomo, że każda przyjemność musi mieć wydźwięk.

Oczywiście ci od fraków się obrazili i nie zaszczycili balu. Złośliwi twierdzą, że nigdy nie mieli twórczej wyobraźni, a co za tym idzie nie mogli zaprezentować nic innego, jak swój codzienny kostium kołłuna. A na to podobno znowu nie pozwalały ambicje, by ubrać się tak na codzień. Ale to tylko złośliwi tak mówią...

Późną nocą zaczęto ów bal gałganiarzy. Polała się wóda. Misternie upięte gałgany posypały się po kątach. Kobiety przodowały w akcji rozgałganiania się. Tu i ówdzie błyskała biel zimowego, czyli nieopalonego ciała. Wywoływała dreszczyk, nęciła...

Mężczyźni bledli, zaciskali zęby i kieliszki, rycząc: Mambo, daj Mambo!

Wtedy tusz. Orkiestra z Monte Carlo (co robić był tylko ten zgniły zachód) grała mamby, samby, roki i... tango, stare jak wiek wszystkich ciotek rzeszowskich, nazwane nie bez racji „Jalousie" czyli „Zazdrość".

Szał potęgował się. Kieliszki lądowały na ścianach i przylepiały się na kolorowych płaszczyznach kompozycji. Serwety okrywały nagości, czyli służyły do intymnych celów.

Nad ranem przeniesiono bufet na środek sali, a uroczą bufetową posadzono na suficie, skąd podziwiała panoramę wirujących nagusów.

Ludzie korzystali z okazji. Panny wydawały się za mąż, mężatki zmieniały mężów. Łaskotały oddechy (?)

Żonaci zapominali o domach, połowicach i noworodkach, szukając zakazanych podniet.

Oglądać można było kolorowe dessous i Bóg wie co jeszcze.

— A jedna taka, to nawet tańczyła z jednym i... Zaznaczę, że on był bez żony i dzieci, a ona bez męża i dziecka.

. . . . . .

Ranek tylko oglądał ich wycieńczone rozpustą twarze...

. . . . . .

Nic tam już więcej nie było, co „zapodajemy" zgodnie wszystkim jeszcze niewtajemniczonym. Publicznie też wyrażamy podziękowanie tym, którzy zechcieli informować o naszej imprezie i, mimo że niezbyt udanie, próbowali ją propagować przez bliźnich i kosztem bliźnich.

Tu następują podpisy, oczywiście nie wszystkich członków klubu (coś dwóch nie podpisało).

Na podstawie listu artykuł opracował
„ŚWIERSZCZ"

P. S. Ów Świerszcz też tam był i za jedne 25 złotych szalał całą noc. Że nie wszystko mu wyszło, przeprasza wszystkich wrażliwych i subtelnych oraz przyrzeka na przyszły bal przyjść przebranym za wielkie sito, z dziurkami wielkości pomarańczy. Żeby wypadły (owe dziurki) w odpowiednich miejscach, nad tym właśnie teraz myśli. Możecie być spokojni, że przebranie konsekwentnie zrealizuje.

Ś.

NOWE KONKURSY
rysunków dziecięcych

MÓJ PIES LUBI ŚNIEG — Jennifer Dixon (lat 9) Kanada (I nagroda)

Wielokrotnie już pisaliśmy o międzynarodowych konkursach rysunków dziecięcych, w których dzięki staraniom sekcji rysunku i pracy ręcznej Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych dość licznie brały udział dzieci z naszego województwa. Jak nas informuje kierownik sekcji rysunku i pracy ręcznej WODKO ob. Henryk Dziurzyński również w tym roku organizowane są podobne konkursy.

I tak Japońskie Towarzystwo Czci Matki „Morinaga" zaprosiło młodzież polską do udziału w międzynarodowym konkursie rysunków, organizowanym z okazji Dnia Matki.

Tematem prac konkursowych jest portret matki, sceny z życia matki, życie rodzinne z matką jako główną postacią.

W konkursie mogą brać udział dzieci w wieku do lat 14, tj. urodzone po 1. V. 1943 roku.

Warunku tego należy ściśle przestrzegać. Na konkurs dopuszczone będą rysunki wykonane nie wcześniej niż 1. IV. 1956 roku. Technika wykonania rysunków jest dowolna, przy czym rozmiar rysunków nie może przekraczać 72,20 x 30,80 cm. Należy raczej unikać używania ołówka.

Na odwrocie każdego rysunku należy czytelnie podać imię i nazwisko autora, dokładną datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok) płeć dokładny adres prywatny i dokładny adres szkoły lub placówki, w której dziecko rysunek wykonało.

Jako nagrody przewiduje się medale.

Rysunki należy przesyłać do Ministerstwa Oświaty — gabinet ministra, pokój 136 a — Warszawa, al. I Armii WP 25, w terminie do dnia 25. III. 1957 roku.

Drugi konkurs organizowany przez UNESCO dla dzieci i młodzieży szkolnej, to konkurs na najlepszy rysunek obrazujący przyjaźń dzieci całego świata.

W konkursie mogą wziąć udział dzieci i młodzież szkolna a także dzieci z przedszkoli.

Rysunki powinny być wykonane samodzielnie przez dzieci, np. na lekcjach rysunku, zajęciach pozalekcyjnych w szkole lub na zajęciach w placówkach wychowania pozaszkolnego.

Kompozycję rysunku pozostawia się pomysłowości dzieci. Technika wykonania rysunków (np. ołówek, tusz, farby) jest dowolna. Formaty rysunków mogą być różne, jednak proporcjonalne do formatów znaczków pocztowych emitowanych w Polsce. Dla orientacji podajemy formaty znaczków pocztowych 21 x 27 mm. 21 x 38 mm. 28,5 x 36 mm. 40,5 x 40,5 mm.

Rysunki mogą być np. 4, 6, 8 lub 10 razy większe. Najlepsze rysunki będą reprodukowane na znaczkach pocztowych w Polsce i w innych krajach. Ministerstwo Łączności wyraziło gotowość wykorzystania poza konkursem kilku spośród najlepszych rysunków dzieci polskich do emisji znaczków pocztowych i zapłacenia tym dzieciom honorarium autorskiego.

Celem najszerszego zainteresowania dzieci i młodzieży szkolnej konkursem UNESCO, można organizować konkursy lokalne na ten sam temat. Rysunki należy przesłać do Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych — Sekcja Rysunku i Pracy Ręcznej w Rzeszowie ul. Szopena 32, pokój nr 13, w terminie do dnia 20 maja 1957 roku.

Na odwrocie każdego rysunku winno być podane czytelnie: imię i nazwisko dziecka, data urodzenia, adres zamieszkania, adres szkoły (placówki wychowania pozaszkolnego, przedszkola).

(Rysunki, które reprodukujemy obok — są pracami wyróżnionymi w konkursie rysunków dziecięcych organizowanym przez pismo „Shankars Weekly" w Indiach).

EKSTAZA — Muhomad (lat 14) Indonezja (I nagroda)

KROWA I CIELĘ — Jacky Caillere (lat 9) France — wyróżnienie.

„Spadkobierca"
GRZYMAŁY - SIEDLECKIEGO
w Teatrze „Fredreum"

W dorobku dramatopisarskim Grzymały - Siedleckiego (znanego dziś głównie jako wybitnego teatrologa) — zawiera się kilkanaście sztuk różnych rodzajów.

Rozpiętość rodzajów i gatunków tej dramaturgii jest duża: od bardzo lekkiej komedii, do sztuk o pewnym ciężarze gatunkowym myśli — sztuk psychologicznych. Wartość artystyczna poszczególnych utworów jest też różna. Wszystkie jednak utwory sceniczne Grzymały - Siedleckiego świadczą o znakomitym wyczuciu sceny u tego autora, o gruntownej znajomości wewnętrznego mechanizmu teatralnego. Stąd zwarta budowa i skondensowana treść, i duża ekspresja jego sztuk scenicznych. Na tle całokształtu dramaturgii Grzymały - Siedleckiego, komedia: „Spadkobierca" wydana w r. 1925 posiada problematykę mało interesującą, a nawet mało czytelną dla dzisiejszego widza.

Niezbyt zresztą jasno w rzucie komediowym przedstawione zagadnienie reformy rolnej po pierwszej wojnie światowej nie może budzić większego zainteresowania. Jeżeli warto wprowadzić na scenę „Spadkobiercę", to chyba dla bogatej treści obyczajowej komedii, dla ukazania pysznych soczystych postaci z lat stosunkowo niedawnych, a tak bardzo dawnych, wreszcie dla poetyckości i humoru tej komedii.

W pełnej werwy i potoczystości inscenizacji „Spadkobiercy" na scenie „Fredreum" reżyser (Stef. Żółtowski) i aktorzy położyli główny nacisk nie na „zwietrzała" już problematykę, lecz na oddanie atmosfery obyczajowej środowiska ziemiańskiego lat dwudziestych i ukazanie świetnie zarysowanych w komedii typów.

Jeśli więc pisać o premierze „Spadkobiercy" we Fredreum, to przede wszystkim o aktorach (większość tzw. „amatorów", występujących w tej komedii, to aktorzy „z prawdziwego zdarzenia" — nie z tytułu studiów, lecz z tytułu talentu i dużej rutyny).

Ukazano więc najbardziej uroczą i wzruszającą babcię jaka zdarza się widzieć na scenie (nie tylko „Fredreum"). Babcia (W. Filogrowicz) wygląda tak jak gdyby właśnie wyszła z ram starego konterfektu i drobnym kroczkiem przesuwała się po scenie, by ukazać się współczesnym w całym czarze koronek, koronczek i ślicznie wyglądających spod czepeczka srebrnych loczków, spiętrzonych nad białym czołem.

Babcia ma w sobie wiele ciepła, postać w ruchu, geście i mimice bardzo stylowa. Pyszna komiczna postać starej, ale bardzo jeszcze wewnętrznie młodej ziemianki stworzyła Z. Baraczowa.

Dla obu wymienionych aktorek premiera „Spadkobiercy" była uroczystością jubileuszową. Pani Wanda Filogrowicz i pani Zofia Baraczowa święciły czterdziestopięciolecie pracy na scenie „Fredreum".

W antrakcie odbyła się krótka uroczystość, w czasie której czcigodne jubilatki przyjmowały gratulacje kolegów oraz owacje publiczności.

Z ról kobiecych należy wymienić Z. Stupnicką, odtwarzającą postać gospodyni dworskiej, trzydziestoparoletniej wdowy, zakochanej w swym chlebodawcy. Postać b. miła, wzruszająca naiwnością, świetnie podkreślone typowe cechy tzw. „kuny domowej".

Pełna wdzięku i uroku jest siedemnastoletnia pensjonarka Wikta, córka gospodyni (K. Cichońska). Dużą dojrzałość aktorską wykazała Cichońska w scenie przyjmowania oświadczyn bogatego ziemianina, mogącego być jej ojcem, popłoch i przerażenie podlotka, zagrane były bardzo dobrze. W niektórych może momentach postać nieco przerysowana, w ukazywaniu dziecinnej naiwności.

Ogromnie zabawny typ egzaltowanej, ekscentrycznej szlachcianki stworzyła M. Osińska.

Odtwórca tytułowej roli St. Bukład ukazał w sposób bardzo ciekawy postać nowego w owym środowisku człowieka zdemokratyzowanego przez długoletni pobyt i ciężką pracę w Ameryce. Bukład konsekwentnie i przy pomocy dyskretnych lecz celnych środków aktorskich ukazuje swą

(Ciąg dalszy na str. 4)

„SPADKOBIERCA" — Czepielówna Krystyna — Michalina Stupnicka Zofia — pani Katarzyna Mareschówna Barbara — Jaga.

7 DZIEJÓW TEATRU
w Rzeszowie (III)

„PAMIĄTKA POBYTU..."

Sięgając dziś po program teatralny — wydawnictwo współczesnego teatru, które obok informacji dotyczących obsady aktorskiej i kierownictwa pracowni technicznych publikuje artykuły na temat autora utworu i jego problemów — nie potrafimy chyba wyobrazić sobie takiego programu sprzed stu lat. W czasach, kiedy występowały w rzeszowskiej Luftmaszynie wędrowne towarzystwa aktorskie, rolę programu spełniał właściwie afisz teatralny, zawierający niemal wszystkie szczegóły, związane z przedstawieniem. Większość zespołów posługiwała się wtedy afiszami drukowanymi, które w Rzeszowie wykonywały znane drukarnie Pelara i Arvaya. Ale zdarzało się i tak, że gdy zespół był mniej zamożny, a kasa nie dopisywała, trzeba było wypisywać, a nawet malować afisze ręcznie, czym trudnił się zarówno — z urzędu — tak zwany „afiszer", jak i aktorzy, zwłaszcza młodsi.

Tym razem rozmach organizacyjny gościnnych występów w Rzeszowie teatru krakowskiego pod dyrekcją Pfeiffera w czerwcu 1861 roku ilustrują nie tylko okazałe afisze, ale także spotykany zapewne po raz pierwszy w Rzeszowie program teatralny. Wprawdzie specjalne wydawnictwo nie nosiło jeszcze tej nazwy, ale za to spełniało niewątpliwie rolę programu — z pewną jednak różnicą; jeżeli dzisiejsze programy ukazują się w związku z wystawieniem przez teatr określonej pozycji repertuarowej, dawne publikacje tego typu miały charakter informatorów przedstawiających publiczności teatr, jego kierownictwo i zespół. Redagowaniem i wydawaniem tak zwanych „Pamiątek pobytu teatru" zajmowali się suflerzy. Obok części informacyjno-oficjalnej spotykamy także w „Pamiątkach" liczne teksty śpiewów ze sztuk muzycznych i utwory okolicznościowe w rodzaju:

„Chociaż gościć tutaj błogo,
Jednak musim żegnać Was.
Jechaliśmy tutaj z trwogą,
Jak przyjmiecie wszystkich nas".

(„Pożegnanie" — z „Pamiątki" pobytu Teatru Polskiego sceny lwowskiej w Tarnowie, 1860 roku).

Mamy właśnie przed sobą „Pamiątkę pobytu Teatru Polskiego sceny krakowskiej pod dyrekcją Juliusza Pfeiffera" wydaną w Krakowie — bez daty. Łatwo jednak ustalić, że wydawnictwo pochodzi z 1861 roku i zostało specjalnie przygotowane w związku z gościnnymi występami zespołu w Rzeszowie i we Lwowie. „Pamiątka" ta — skromna, 8 stronicowa broszura małego formatu („szesnastka") znajduje się w zbiorach Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Na karcie tytułowej odczytujemy „zebrał M. Z.". Pod tym kryptonimem ukrył swoją skromną osobę M. Zawadzki, sufler teatru krakowskiego.

„Pamiątce" zawdzięczamy znajomość pełnego „Składu Towarzystwa Sceny Krakowskiej". Na wstępie wyliczenie w następującej kolejności:

„P. Juliusz Pfeiffer, dyrektor; **Karol Królikowski**, reżyser; **Szlagórski**, kapelmistrz, **Krajewski**, sekretarz; **Zawadzki**, sufler; **Iwankowski**, „inspicient" (pisownia oryginalna); **Sievert**, dekorator; **Maciejowski**, dyrektor orkiestry; **Czerski**, rekwizytor.

W dalszym ciągu „Skład Towarzystwa" wymienia wszystkich członków zespołu artystycznego, przy czym zgodnie z przyjętymi ówcześnie zasadami mężczyźni występują przed kobietami.

Artyści: P. **Baranowski, Benda, Delchau, Dembicki, Janowski, Iwankowski, Królikowski, Karsznicki, Krajewski, Pfeiffer, Stacherski, Wisłocki, Wolski, Zamojski.**

Artystki: P. **Bendowa, Biedrońska, German, Grabska, Hoffman, Krajewska, Karsznicka, Monikowska, Miclńska.**

Dopełnia spisu: Fryzjer — **P. Czeremużyński** i garderober — **P. Laużyński.** Dowiadujemy się jeszcze, że orkiestra składa się z 7 członków, „maszynista 1, bileterów 4, rekwizytor i afiszer 1, lampiarz 1".

Jak z tego wynika, teatr krakowski przybył do Rzeszowa w 1861 roku z pełnym wyposażeniem i w bardzo licznym składzie. Nic też dziwnego, że przedstawienia aktorów krakowskich robiły w Rzeszowie furorę. Pamiątka pobytu Teatru Polskiego sceny krakowskiej nie zamieszcza niestety, bardziej różnorodnego materiału. W podobnych wydawnictwach znaleźć można często zabawne staroświeckie anegdoty teatralne. Oto jedna z nich — według „Pamiątki" wydanej w Tarnowie:

„Pewien komik, ulubieniec Publiczności, w pewnej sztuce został zabity. Grobowa lampa świecąca w więzieniu przepaliła sznurek i przechyliła się, lejąc gorący olej na głowę komika. Tenże powstaje i rzecze: Racz Szanowna Publiczności przebaczyć, ale tu umrzeć nie można — i położył się w innym miejscu".

JERZY PLEŚNIAROWICZ

„SUFLER" — H. Daumier

Z odległych dziejów Łańcuta

W ubiegłym roku w 31 numerze dodatku kulturalnego „Nowin Rzeszowskich" donosiliśmy o pracach wykopaliskowych dokonywanych na terenie Łańcuta. Omawialiśmy wówczas badania wykopaliskowe osady sprzed 4500 lat, odkrytej w czerwcu 1956 r. oraz wyniki prac obejmujące ślady osadnictwa z wieku XVII.

W końcu stycznia i początkach lutego br. w związku z natrafieniem w czasie robót ziemnych na ślady konstrukcji drewnianej przystąpiono ponownie do badań archeologicznych. W wykopie na placu Sobieskiego znalezione zostały resztki czworobocznej konstrukcji drewnianej do której przylegały trzy prostokątne jamy.

W rezultacie dziesięciodniowych badań wydobyto zawartość jam i określono funkcję budowli. Budowla ta „spichlerz — magazyn" wystawiona została w wieku XIV i przeznaczona na gromadzenie owoców. Dowodzą tego znalezione na samym dnie spichlerza duże ilości pestek z wiśni, jabłek względnie gruszek oraz łupina orzecha włoskiego. Po pewnym czasie spichlerz zamieniony został na budynek o charakterze produkcyjnym. Świadczy o tym między innymi żużel zalegający nad warstwą mieszczącą ślady owoców. Podczas prac ziemnych część spichlerza została zniszczona. Wiadomo jednak, że zbudowany on został systemem węgłowym. Długość jego nie przekracza 2,5 m. szerokość 1,5 m.

Ciekawie przedstawia się zawartość jam. W jednej z nich tkwiło kilka całych naczyń i kafli, fragmenty dwu ludzkich czaszek, zachowany we fragmentach, pozłacany(?), przedmiot o nieokreślonej funkcji oraz drewniana miska.

W innej z jam ułożony bokiem gliniany garnek nie zawierał nic poza opalonymi zwierzęcymi kośćmi stanowiącymi część szkieletu. Garnek ułożony był na drewnianej „podłodze", podwyższającej część dna jamy. Ponieważ w jamie brak było innych części szkieletów, nasuwa się wniosek, że czaszki ludzkie dostały się do jamy przypadkowo. Nie jest jednak wykluczone, że obydwie jamy mogły mieć charakter magiczny. Przemawiałyby za tym, niektóre dane, a między innymi zbieżność takich faktów, jak „celowe chowanie" nadpalonego szkieletu zwierzęcego sąsiadującego z jamą, w której mieściły się kości czaszek ludzkich.

Wprawdzie jest to wiek XIV, wiemy jednak z dokumentów pisanych, że różne praktyki magiczne stosowane były w Polsce bardzo długo, a miały zazwyczaj na celu odwracanie zła.

Pewne światło na powyższe zagadnienie rzucają praktyki, o których wspomina Henryk Biegeleisen w książce pt. „Lecznictwo ludu polskiego": „gdy w roku 1721 grożyła się na Podolu zaraza przypisywano ją uporowi, którego z grobu odkopano i gdy mu odcięto głowę zaraza ustała" Z wieku XVII znany jest fakt, że jednego ze zmarłych podejrzewała ludność o to, że „sam siebie pożarł", a będąc uporem powodował śmiertelność we wsi. Wydobyto go więc z grobu, odcięto szpadlem głowę i razem z osem zakopano. Aby obronić się od zarazy, a szczególnie od cholery ludność okolic Lublina spalała czarnego kota w piecu chlebowym. Kot czarny będący w mniemaniu ludowym symbolem diabła, był w danym wypadku przyczyną choroby. Czy badania w Łańcucie odsłoniły ślady praktyk o podobnym znaczeniu nie jest jeszcze rzeczą pewną, wymagają one bowiem dalszych studiów.

Innym niemniej ciekawym zagadnieniem jest konfrontacja uzyskanych już źródeł archeologicznych z dokumentami pisanymi. Dotyczy to zarówno kultury materialnej mieszkańców, sposobu życia, jak i wyglądu samego grodu w początkowym stadium jego istnienia. Przypuszczać należy, że część tych zabytków uległa zniszczeniu w czasie różnych przekopów, dokonywanych na obydwu rynkach w Łańcucie. Będziemy o nie ubożsi. Cieszyć się jednak należy z tego, że uzyskane z badań archeologicznych źródła są cennymi, w pewnym stopniu nawet unikatowymi „nabytkami". Przykładem w tym wypadku jest XIV-wieczna miska drewniana, pierwszy tego rodzaju eksponat w Polsce południowej. Podobne, ale nieco starsze miski drewniane znaleziono podczas badań we wczesno-średniowiecznym Gdańsku. Dużą wagę naukową posiada również studnia drewniana wykopana przy placu Sobieskiego. Studnia ta drążona w pniu, wykonana prawdopodobnie około XV w. ma także charakter unikatowy, ponieważ jest drugą tego rodzaju studnią odkopaną w tej części Polski.

(Ciąg dalszy na str 4)

Fragment dna naczynia drewnianego znalezionego podczas prac wykopaliskowych w Łańcucie.

Rodzicom pod rozwagę

(Ciąg dalszy ze str. 1)

turę, że ocenią mnie według pracy, a ja chciałam nie zawieść zaufania matki. Czasy się zmieniają...

* * *

Heniek W. czarny, mały na swój wiek, o przerażająco smutnej minie chłopak, uczeń VIII klasy ma w tym roku 6 dwój. Nie docierają do niego słowa nauczycieli. W czystych, starannie prowadzonych zeszytach nie zapisał w tym roku ani jednej swojej myśli. Jak ten niedorozwinięty umysłowo i fizycznie chłopak dostał się do VIII klasy nikt nie wie. Na to pytanie nie mógł mi udzielić odpowiedzi żaden z nauczycieli. Podobno wyniki w świadectwie z VII klasy były dość dobre. Heniek jest pilny, uczciwy, dużo się uczy, staranny, bardzo uważny, solidny. Chce się uczyć, niestety wykutą niemal na pamięć w jednym dniu lekcję szybko zapomina. Stwierdzony przez nauczycieli zanik pamięci męczy chłopaka. Chłopaka ambitnego, który chce w swoim życiu coś zdobyć. W rozmowie z wychowawcą klasy, Heniek zdradza chęć nauczenia się zawodu zegarmistrzowskiego. Nauczyciele są przekonani, że będzie z niego dobry zegarmistrz. Tylko, że Heniek musi zdać maturę i zostać inżynierem. Tak wymarzyła sobie losy Heńka matka. Matka, która oprócz szturchańców za złe wyniki w nauce, dałaby synowi wszystko, żeby wyrósł na inżyniera. Matka wdowa, mająca na wychowaniu dwoje dzieci, żyjąca w ciężkich warunkach materialnych, jest przekonana, że jej jedyny syn jest zdolny i na pewno może zdać maturę. Heniek boi się matki, wstydzi się nauczycieli, bowiem zdaje sobie sprawę, że mimo ich pomocy nieraz po lekcjach w szkole zostać nie może. Dziecko smutne, zmęczone, nie rozumiane przez matkę, uprzedza się do ludzi, kolegów, staje się zamknięte w sobie, nieszczere. Nieszczęsne dziecko.

Nauczyciele po kilkurazowych rozmowach z matką, są bezradni. Nie pomogły tłumaczenia, szczere rady, wreszcie groźby. Matka robi awantury nauczycielom, grozi nawet pobiciem, histeryzuje, płacze.

Heniek W. od przyszłego roku szkolnego zostanie skierowany do szkoły zawodowej dla dzieci niedorozwiniętych, jeżeli matka się zgodzi. A jeżeli nie? Takich matek jest wiele.

* * *

Jakżeż często rodzice nie rozumieją swoich dzieci. Wypadki robienia awantur nauczycielom za złe wyniki zdarzają się dość często. Dość często nauczyciele dostają właśnie w tej formie podziękowanie za swoją pracę.

Za jakżeż ciężką pracę. Nauczyciel oprócz samokształcenia, przygotowania się do lekcji, poprawy zadań prowadzi różnego rodzaju kółka zainteresowań, zostaje bardzo często po lekcjach, by pomóc uczniom słabszym. Gdybyśmy przeglądnęli dzień pracy nauczyciela, prawdopodobnie nie znaleźlibyśmy wiele czasu na normalne życie domowe, życie osobiste. Czasami wychodzą wieczorami na ulice, gdzie bywają postrachem dla wałęsających się grup lub par swoich wychowanków.

Ostatnio wracałam o godz. 24 z dyżuru. Jakież było moje zdumienie, kiedy spotykałam uczennice wracające o tej porze z publicznej zabawy. Zadałem sobie pytanie — cóż na to rodzice? Jak przywitają smarkule powracające do domu o godz. 24. Nauczyciel w tych wypadkach jest bezsilny. Nie może i nie jest w stanie śledzić każdego kroku swoich wychowanków. Jego praca wychowawcza w szkole idzie bardzo często na marne, zwłaszcza wtedy, kiedy rodzice nie są kontynuatorami tej pracy. To wpływa również na złe wyniki w nauce. Dziewczyna czy chłopak, wracający późnym wieczorem do domu, nie ma czasu na naukę, zresztą nie ma czasu o niej myśleć. A rodzice? Rodzice ciskają gromy na nauczyciela za złe wyniki, wychowanie, on jest głównym winowajcą. Nie chcą lub nie widzą w tym swojej winy.

Artykuł ten piszę pod rozwagę rodzicom, którzy na pewno zabiorą głos na ten temat na łamach naszej gazety.

S. D.

Dirk Bouts w. XV. Malarstwo flamandzkie — „Droga do nieba" — olej.

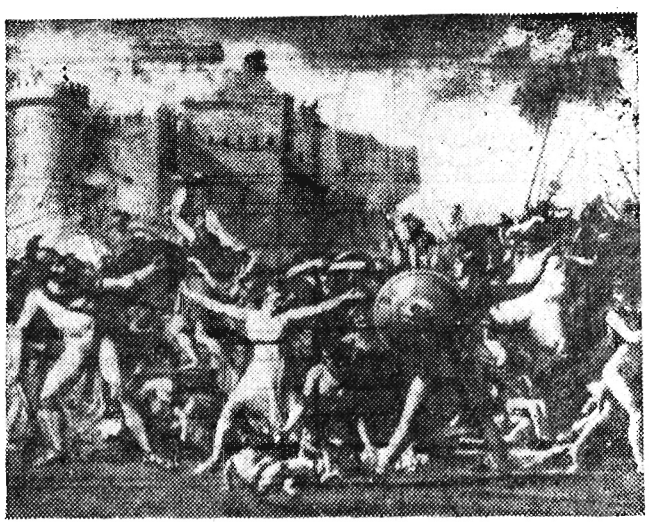

Jacques Louis David (1748 — 1825) wybitny przedstawiciel klasycyzmu w mal. francuskim. — „Sabinki" rozdzielają walczących Rzymian i Sabińczyków" — olej

Rozmowy o malarstwie

Zamiast wstępu

„Nie znam się na dzisiejszym malarstwie. Nie wiem dlaczego Picasso ma być geniuszem. Leger tytanem, Klee niezwykłym zjawiskiem. Może to tylko moda, bluff, szarlataneria? Nie rozumiem".

Spójrzmy na nasze ulice, domy, sklepy i mieszkania — i popatrzmy na nowoczesne malarstwo. Dwa inne światy. Nie można rozumieć.

Tiziano Veccelli (ok. 1485 — 1576) szkoła wenecka — Portret mężczyzny (Ariosto?) — olej.

Lecz ono jest, to nowoczesne malarstwo, a skoro coś istnieje musi też mieć realne przyczyny.

* * *

Sztuka jest dziedziną nader skomplikowaną. Nie mieści się w normach praw i reguł. One określają tylko jej pozory.

Nie tak dawno, w świecie teoretyków artystycznych ustalono recepte na nową sztukę — socjalistyczną w treści, realistyczną w formie. Recepta nie pomogła. Nie pomoże formuła. Umiejętność podpisywania dzieł terminami — realizm, formalizm, kapizm, kubizm, surrealizm, też niewiele może się przyczynić do zrozumienia istotnych treści malarskich.

„Z dziełem sztuki trzeba obcować, by móc zatłębić intencje artysty" — Bardzo pięknie, ale gdzie te dzieła?

Pietrza się, trudności... Plastyko co poczniesz? Tym afektownie retorycznym pytaniem można by zakończyć rozważania. Czekać. Niech nowość sama sobie drogę toruje.

* * *

Przejdźmy teraz do drobnych, bardziej realnych propozycji: — Trzymacie państwo w ręku gazetę — tygodniowy dodatek kulturalny. Przypuśćmy co pewien czas ujrzycie w nim reprodukcje (zapewne szarą, nie zawsze wyraźną) z podpisem Joan Miro - malarz surrealista — „Karnawał arlekina", albo Georges Brague — Kubizm — martwa natura. Niżej może nastąpić opis dalszej tzw. „działalności artysty" i jego życiowych perypetii. Będzie gest aprobaty z waszej strony, powiecie, że owszem popularyzuje się sztukę. Może jednak, czego się obawiam, nic nie powiecie — na niekorzyść popularyzacji.

Rezygnować z anegdoty, na rzecz ogólniejszego omówienia? Za wiele i za mało.

Nie ma miejsca ani możliwości dla uczonych wykładów o sztuce nowoczesnej. Nie widzę też wiele sensu w podawaniu okruchów plastycznych w anegdotyczno - przyczynkarskim sosie.

Wybierzmy jakąś pośrednią drogę: w tych felietonach, będziemy się starać w pewnym stopniu rozumieć intencje twórcy, analizować postawę artystyczną niektórych wybitniejszych współczesnych malarzy, notować ważniejsze kierunki w rozwoju sztuki.

Droga wiedzie poprzez analizę, nie zawsze doskonałą. Mimo wszystko będą to próby myślenia, czego najbardziej wymaga dzisiejsza sztuka. Odbiorca, aby stał się nim naprawdę, musi przyjąć rolę aktywną.

— „Malarstwo — to filozofowanie barwą, na płaszczyźnie" — Filozofowanie trudne lecz jak wzbogacające!

Można tak zacząć. Jest jeszcze pytanie — czy od początku? Początki sztuki XX w. mają swe źródła w początkach sztuki w ogóle. W starożytności, w średniowieczu, w epoce renesansu, baroku...

Wybierzemy określony punkt wyjścia: sztukę dwudziestowieczną poprzedził koniec dziewiętnastego wieku — impresjonizm i jego schyłek. Oto nasz początek.

OLGA

(c.d.n.)

»Edukacja Józia Barącza«

(O wznowieniu książki J. Bieniasza)

Jest także powiedzonko: „Książka", której nie warto przeczytać po raz drugi, nie jest w ogóle godna czytania". Zadumałem się nad tym, gdy przeczytałem po raz drugi świeżo wznowioną powieść Józefa Bieniasza „Edukacja Józia Barącza", drukowaną jeszcze w latach trzydziestych. Przeżywałem jeszcze raz losy młodzieńczego bohatera, chłopca wiejskiego, z trudem przebijającego się przez gimnazjum. I to przez „stare" gimnazjum rzeszowskie przed 50 laty, do którego dużo sentymentu czuje autor, uczeń tej „starej budy". Ale czy wszystkich czytelników będą interesowały te sprawy? Czy wszystkich bierze urok tych osobistych wspomnień?

Te i tym podobne snułem myśli nad pokaźnym tomem, który na okładce i karcie tytułowej nosi tytuł „Edukacja Józia Barącza", a zawiera prócz tej powieści jej dalszy ciąg „Maturanci". Trochę to myli czytelnika, ale ponieważ jest mowa o wydaniu przejrzanym i uzupełnionym, możemy ten fakt uznać za zgodny z intencją autora. Okładka nieszczególna, papier dość kiepski. Czy Wydawnictwo Literackie w Krakowie nie mogło wydać książki nieco staranniej?

Przejdźmy jednak do innych spraw. Bieniasz nazwał swój utwór powieścią dla młodzieży. Niewątpliwie tematyka szkolna w pierwszym rzędzie zainteresuje młodzież, decyduje tu jednak raczej bezpośredniość i przystępność ujęcia tematu. Dlatego też trudno wymagać od Bieniasza, by szerzej uwzględnił społeczno-polityczne podłoże omawianego okresu, tj. lat 1902-1911. Jest tu natomiast dużo własnych, autentycznych przeżyć. Autor włożył w powieść dużo serca; pisał ją od strony uczniowskich, własnych wspomnień, co z natury rzeczy ograniczać musiało pole widzenia.

Wydaje mi się, że książkę czytać będą chętnie i starsi, chętnie nawracający do wspomnień młodzieńczych... „Kto z nas tych nie pomni...".

Powieść szkolna, pisana od strony ucznia, ma już w naszej literaturze pewną tradycję. Ośmieliłbym się wskazać na... „Syzyfowe prace" Żeromskiego i bezpretensjonalne a jakże miłe „Wspomnienia niebieskiego mundurka" Gomulickiego. Gdy czytujemy się u Bieniasza w opisach różnych psot i „psich figli", wyprawianych przez uczniów w szkole czy poza szkołą — wydaje nam się, żeśmy już to gdzieś czytali. Na pewno się czyta i to nie raz. Ale nie o figle tu wyłącznie chodzi.

Kto chce, ten dostrzeże nie łatwą drogę 10-letniego chłopca wiejskiego w gimnazjum. Głód i chłód towarzyszą mu w tej drodze bardzo często, ale są i inne trudności w bursie, na stancjach. Dwa razy trzeba opuścić szkołę, by wreszcie dobrnąć do upragnionej matury. A chłopak uczy się dobrze, nawet bardzo dobrze, czujemy do niego niekłamaną sympatię od początku do końca.

Czy zatem to dwukrotne, wcale niedobrowolne opuszczenie szkoły jest oskarżeniem ustroju a przynajmniej potępieniem systemu szkolnego dawnej szkoły galicyjskiej sprzed pół wieku? Jest na to odpowiedź dość prosta. Nie próbujmy stawiać schematu i nie miejmy do Bieniasza pretensji o takie postawienie sprawy. W powieści jest tyle humoru i różnych psikusów, tok opowiadania jest tak wartki, że czasem zapominamy o przymusowej głodówce Barącza i jego wielu kolegów. Społeczną wymowę ma jednak np. fakt, że po pierwszej konferencji klasyfikacyjnej odpadała w pierwszej klasie spora ilość najbiedniejszych uczniów, którzy nie mogli dać sobie rady z początkowymi trudnościami w nauce, a nie mogli uiścić pełnej opłaty szkolnej. Topniała też liczba oddziałów, których w pierwszej klasie było aż 5. Trzeba oczywiście pamiętać, że w tym czasie powstało II (nowe) gimnazjum przy ul. Krakowskiej (dziś Turkiewicza). Nie było szeroko rozbudowanej jak teraz sieci szkół zawodowych, a w sąsiednich powiatach nie było jeszcze gimnazjum.

Tak czy owak Bieniasz traktuje wzajemne stosunki uczniów i nauczycieli z dużym sentymentem i umiarem. Wielu profesorów nie jest pozbawionych różnych śmiesznostek i wad. Któż ich nie ma!? Ale mają oni w większości dużo serca dla młodzieży.

Przyjacielem uczniów jest łacinnik Grotowski, duży szacunek budzi piękna postać polonisty Całczyńskiego, powstańca z roku 1863, umiejącego dotrzeć do młodzieńczych serc i uczuć. Szuba i Sowiński w innym, nierzeszowskim gimnazjum — to najlepsi pedagogowie. Są też nauczyciele twardzi, zrutynizowani, „czepiający" się uczniów, ale nie oni stanowią regułę.

By wniknąć w atmosferę ówczesnego życia szkoły średniej, trzeba pamiętać, że prócz zmienionych warunków społeczno-politycznych program i metody nauczania bardzo różniły się od obecnych. Główną rolę odgrywała nauka języków łacińskiego i greckiego. Z bursy przy ul. Krakowskiej szło się parami do gimnazjum przy ul. Trzeciego Maja. Nie było w tej zamierzchłej epoce ani teatru stałego, ani radia, ani nawet... kina! Cóż więc robiła młodzież poza nauką?

W małym Rzeszowie rolę odgrywała wtedy orkiestra gimnazjalna. Dużo się śpiewało, nie tylko w szkole, ile poza szkołą, po sławetnych stancjach. Mało kto pamięta dzisiaj popularną wówczas piosenkę, przytoczoną przez Bieniasza (str. 368):

„Ze studencikiem jestem ja,
Wszak wszyscy o tym wiecie.
Bo znają mnie tu i tam,
Znają na całym świecie.
Reklamą mą są paski te,
Co na kołnierzu noszę,
Na czapce złoty znaczek „G"
No i spodenki w klosze.

Warto zwrócić uwagę na fakt, pozornie drobny. Młodzież psoci, ile wlezie, ma dużo fantazji i werwy, ale... nie używa alkoholu. Kiedy zamożny szewc częstuje w najlepszej wierze wódką Józia Barącza, ten spokojnie odmawia. A nie jest to żaden maminsynek (choć bardzo kocha matkę), ale „morowy koleżka", na którego można w potrzebie liczyć. Było to jeszcze przed założeniem organizacji skautowskiej, później harcerskiej. A zatem?

Za 2 lata Liceum Męskie przy ul. 3 Maja w Rzeszowie obchodzić będzie 100-lecie pierwszej matury. Sądzę, że powieść Bieniasza spopularyzuje ten jubileusz nie tylko wśród dawnych wychowanków szkoły.

TADEUSZ STANISZ

Z odległych dziejów Łańcuta

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Nadto wśród spraw związanych z osadnictwem Łańcuta zarysowują się dzieje wcześniejsze, dotyczące okresu wczesno-średniowiecznego. Nieliczne jeszcze wprawdzie fragmenty ceramiki XII-wiecznej, znajdowane w okolicy kościoła po lewej stronie rzeczki Mikoski świadczą, że Łańcut ma historię o której nie napisano w księgach. Z biegiem czasu i ona zostanie poznana.

Mgr JÓZEF JANOWSKI

„SPADKOBIERCA"

Grzymały-Siedleckiego w Teatrze „Fredreum"

(Ciąg dalszy ze str. 2)

odrębność od ludzi z zatęchłego zaścianka. Zupełnie nie konwencjonalną postać chłopa ćwierciaka stworzył J. Mandybur.

Komicznym rzadca Siekierką był Wł. Guzek. W kreacji aktorskiej Siekierka zatraciła trochę cech komizmu. Wł. Guzek ciekawy w wielu poprzednio granych sztukach, w tej roli nie czuł się dobrze.

H. Sagałło odtwarza syna rzadcy, młodego agronoma, zakochanego w uroczej pensjonarce — urwisa. Młody debiutant na deskach Fredreum jest jednak bardziej urwisem niż zakochanym. Zaznaczyć należy dużą swobodę sceniczną debiutującego, może troszkę zbyt dużą (jak na debiut).

A. Sander jako lokaj — bardzo w stylu.

W sumie przedstawienie było pokazem dobrej pracy reżyserskiej i dobrej gry aktorskiej.

* * *

...A jednak czekamy ciągle na coś dużo powyżej „Spadkobiercy", właśnie ze względu na ów dobry materiał aktorski.

IRENA PITULANKA

Nie trudno zgadnąć

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY
5 pkt.

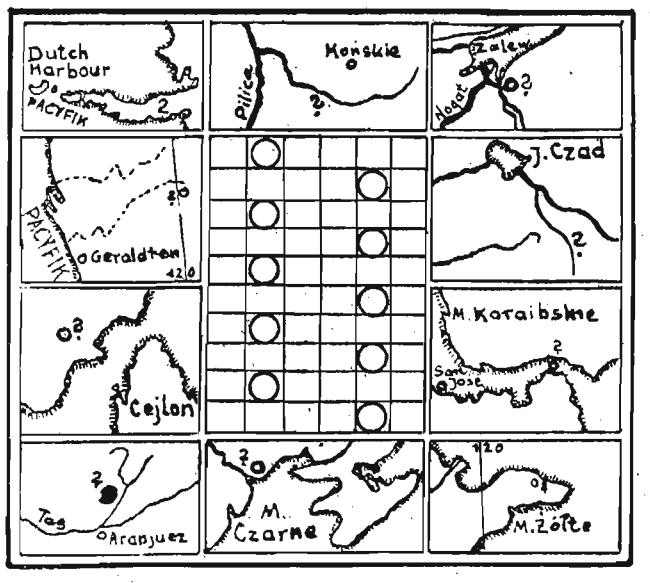

W kratki rysunku wpisać 10 sześcioliterowych nazw geograficznych odgadniętych z mapek. Litery w polach oznaczonych kółkami dadzą 3 wyrazowe rozwiązanie. Górna, lewa mapka i dolna, prawa dotyczą pierwszego i dziesiątego wyrazu — pozostałe wyrazy należy odpowiednio rozmieścić.

ZAGADKA GEOMETRYCZNA
(2 pkt)
(Pomysł z książki Kordiemskiego)

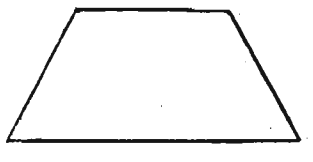

Trapez należy podzielić na cztery części równe pod względem powierzchni i kształtu.

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłane do 14 dni pod adresem: Oddział „Nowin Rzeszowskich" w Przemyślu, gmach MRN z dopiskiem „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody książkowe. Prosimy o podawanie przy rozwiązaniach, jakie książki (tytuły lub działy) pragnęliby czytelnicy otrzymać w razie wylosowania nagrody.

FIGIEL ARYTMETYCZNY (1 pkt)

W pewnej rodzinie syn miał dwa razy tyle sióstr co braci, zaś córka — dwa razy tyle braci co sióstr. Z ilu osób składało się rodzeństwo w tej rodzinie?

ROZWIĄZANIA I NAGRODY
z Nr 6 (350)

KRZYŻÓWKA

Poziomo: subiekcja, itr, wał, baleron, statek, pionek, libacja, mit, oba, Stanisław.

Pionowo: kum, sekret, A ja, strategia, kandelabr, manekin, policja, jaśmin, sto, San.

Zagadka: „Nietakt"

Nagrody wylosowali: I. Władysława Horodyska — Pilzno, II. Barbara Niewolkiewicz — Brzozów, III. Józef Kozak — Pustków pow. Dębica.

Nagrodę autorską otrzymał Stanisław Kłos — Rudnik n/Sanem.

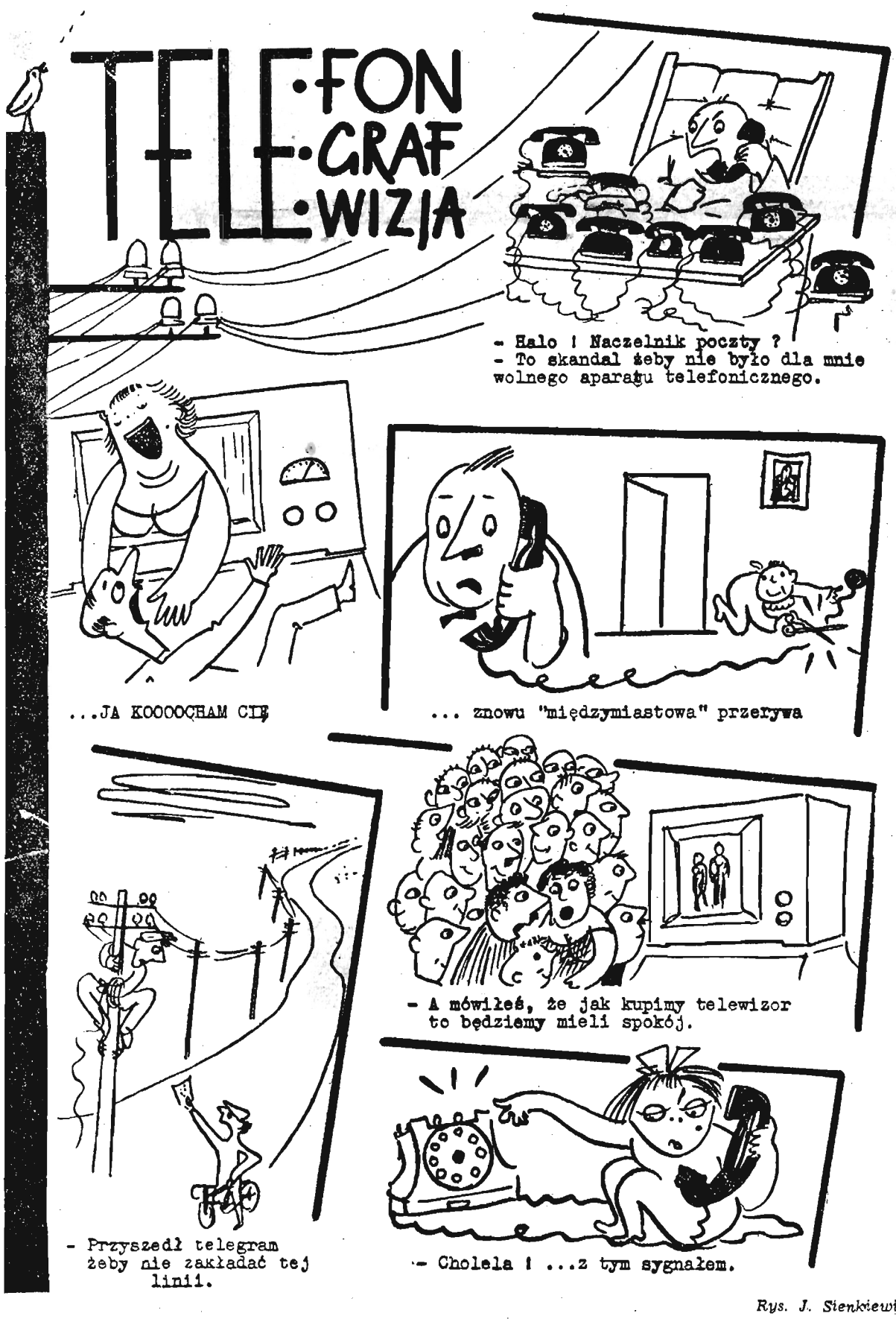

Rys. J. Sienkiewicz